

źródłowych, ostrożne na ogół formułowanie wniosków i hipotez, to także cechy godne tu szczególnej uwagi. A że obraz praw chłopskich do ziemi nie wypadł dość ostro, to już nie wina autora, tylko porządku prawnego feudalizmu.

LUDWIK ŁYSIAK (Kraków)

Anton Špiesz, Josef Watzka, *Poddani v Tekove w 18 storočí. Historicko-štatistická monografia*. Bratislava 1966, ss. 244 (w tym 18 map i wykresów)

Recenzowana praca ukazała się jako 13 tom publikacji Slovenskiej Archivnej Spravy, otwierający osobną serię pt. „Historicko-štatistické pramena a monografie”. Mimo wyraźnego nastawienia w kierunku historii społeczno-gospodarczej wiele spośród poruszonych w niej zagadnień może również zainteresować historyków państwa i prawa; do tych też problemów ograniczę się w poniższym omówieniu¹. Autorzy wyszli na wstępie z słusznego założenia, że dzieje Słowacji w epoce feudalnej to w przeważnej mierze dzieje ludności chłopskiej (s. 5), stąd też badania sytuacji gospodarczej i społecznej włościan winny mieć charakter pierwszoplanowy². W rozwoju tych badań jest też żywo zainteresowana nauka polska, z uwagi na silne związki Słowacji z południową Małopolską.

Omawiana praca dotyczy ściśle określonego terytorium: ziemi, bądź — posługując się terminologią słowacką — „stolicy” tekowskiej³. Był to obszar hodowlano-rolniczy, na którym istniała zarówno średnia i wielka własność szlachecka (głównie węgierskich rodzin arystokratycznych, jak Esterhazy, Hunyady, Palfy, Zichy i in.), jak i kameralna, kościelna, a nawet miejska. Pod tym względem dokonano słusznego wyboru przedmiotu badań, zyskując możliwość bliższego wglądu do różnych kategorii dóbr (choć z możliwości tej w dalszym ciągu pracy autorzy skorzystali w małym stopniu). Ta „typowość” ziemi tekowskiej pozwala też — acz z dużymi ostrożnościami — na stosowanie uogólnień wynikających z niniejszej pracy w odniesieniu do całej Słowacji.

Autorzy oparli się głównie (choć nie wyłącznie) na jednej kategorii źródeł, mianowicie na urbarzach⁴. Prawda, że urbarze te są źródłem dość bogatym, mają bowiem niekiedy charakter instrukcji, a także zawierają wartościowe informacje

¹ Praca ta była już przedmiotem dyskusji w Słowacji (por.: Slovenska archivistika, R. II, 1967, z. 1). Obydwaj autorzy mają już za sobą niejedną publikację z tego zakresu; por. zwłaszcza: A. Špiesz, *Sociálne rozvrstvenie obyvateľstva nitrianskej stolice v polovici 18 storočia*, *Historický časopis*, R. VI (1958); J. Watzka, *Hospodárske inštrukcie trenčianskeho panstva z prvej polovice 18 storočia*, *Historické štúdie I*, Bratislava 1955, oraz tenże, *Vyvin majerskeho hospodárenia na trenčianskom a bánovskom panstve od polovice 16 do konca 18 storočia*, ibidem.

² O niedostatku tych badań w słowackiej nauce świadczą niewiele jeszcze zdezaktualizowane przeglądy bibliografii u K. Rebrý (*Urbarska regulácia Márie Terézie a ľudské úpravy Josefa II*, SAV, Bratislava 1959) i P. Horvátha (*Poddani lud na Slovensku v prvej polovici 18 storočia*, SAV, Bratislava 1963). W charakterze ogólnej syntezy używa się do dziś napisanej już przed półwieczem pracy J. Acsády'ego: *Dejiny poddanstva v Uhorsku*, Bratislava 1955 (przekład z węgierskiego: *A Magyar jobbágyország története*).

³ „Stolica” tekowska rozpościerała się na wschód od miasta Nitry, wzdłuż rzeki Hron (dopływ Dunaju), od północy przylegała do wzgórz Vtačnik, zaś z północnego na południowy zachód okalały ją góry Tribeč.

⁴ Zachowało się ich na terytorium Słowacji bardzo dużo. Najstarsze z nich opublikowane są w wydawnictwach: *Urbariumok XVI—XVII század*, ed. Forenc Maksay, Budapest 1959; *Urbare feudalnych panstiev na Slovensku*, ed. Richard Marsina a Michal Kušík, t. I—XVI w., t. II—XVII w., Bratislava 1959. Urbarze z XVIII w. nie były jeszcze publikowane drukiem, tak iż podstawę źródłową omawianej pracy stanowią wyłącznie materiały rękopiśmienne.

z zakresu sądownictwa wiejskiego⁵, niemniej są one źródłem jednostronnym, w całości pochodzącym spod pióra urzędników dominialnych. Ta ich jednostronność zaciążyła moim zdaniem na niektórych wynikach pracy.

W państwie habsburskim rozkład podatków gruntowych na poszczególne kraje koronne odbywał się często systemem kontyngentowym. Kraje bądź prowincje rozdzielały odpowiednie sumy na okręgi, a te następnie na dominia. Ponieważ podstawą indywidualnego wymiaru była posiadłość ziemska, przeto dominia musiały sobie zaprowadzić szczegółową ewidencję poddanych i ich majątku. Z tego więc powstały spisy sporządzane początkowo od czasu do czasu, a w ostatniej ćwierci XVIII w. spotykamy się na terenie Słowacji ze spisami corocznymi. Czynili je funkcjonariusze dominialni, zwani konskryptorami, z udziałem rychtarzy (wójtów) i przysiężnych. Nie ulega jednak wątpliwości, iż rzadko kiedy urbarze oddawały rzeczywisty stan majątku chłopskiego. Warto choćby wspomnieć zwyczaj ukrywania przed urzędnikami dominialnymi „przyrobionych” ról i łązów, rozpowszechniony wśród włościan po północnej stronie Karpat, a istniejący też zapewne i w Słowacji. Nie tylko poddany ukrywał swój rzeczywisty stan majątkowy przed dworem, ale i dwór czynił to samo wobec organów katastralnych.

Autorzy nie dysponowali jednak źródłem, które by mogło rzucić światło na badane problemy także od strony samej wsi, a nie tylko dworu. Na terenie Słowacji brak zupełnie wiejskich ksiąg sądowych, gdyż ten typ źródła, tak powszechny w sąsiednich Czechach i Małoposce, zupełnie się tam nie wytworzył; inna kwestia, że mogło to pozostawać w związku ze słabym prawem włościan do ziemi, występującym wszędzie tam, gdzie obowiązywało Tripartitum Werbőczego.

Ludność chłopska omawianej okolicy składała się głównie z zasobniejszych gospodarzy, tzw. *sedlaków*. Stosunkowo nieduży procent ludności stanowiły grupy *żeliarów* (odpowiednik chałupników i zagrodników), *podżeliarów* (odpowiednik komorników), czy wreszcie *słobodników*, których uważano za chłopów niepoddanych. Autorom udało się stwierdzić ponad wszelką wątpliwość, że w ciągu XVIII w., mimo silnych fal migracyjnych na południe (w kierunku niedawno odebranych Turkom ziem węgierskich), liczba *sedlaków* co najmniej podwoiła się, co spowodowało wzięcie pod uprawę wielu pustek i nieużytków. Wzrosła też wyraźnie ludność miasteczek. Świadczyło to o progresji gospodarczej.

Znaczną część omawianej pracy dotyczy gospodarki chłopskiej⁶; pomijając jednak te obszernie i dobrze udokumentowane zagadnienia, chciałbym zatrzymać się bliżej nad niektórymi problemami i wnioskami natury ogólnej. Wykorzystane przez autorów materiały źródłowe świadczą o tym, że uprawa ziemi przez słowackich włościan nie opierała się na prawie własności, lecz na prawie używania (s. 217 i n.). Prawo to nie służyło ad personam, lecz było dziedziczne, a zatem stanowiło jedną z form emfiteutycznego, zakupnego prawa (między tymi pojęciami autorzy postawili znak równania). Nieco dalej (s. 220) czytamy jednak, że w omawianej epoce nie znano w Słowacji instytucji zakupieństwa w takiej postaci, aby poddany płacił określoną sumę pieniężną dworowi i wzmacniał przez to swoje prawo do ziemi. Stąd niezbyt mocna hipoteza, że jeżeli poddani nazywali czasem swoje grunta „zakupnymi” to w ten sposób powoływali się na stare, jednorazowe akty pochodzące ze schyłku średniowiecza. Sądzę jednak, że gdyby tak było, to rozwinęłaby się szerzej pisemna forma obrotu gruntami chłopskimi oraz ich

⁵ W niektórych wcześniejszych urbarzach można znaleźć rubryki zatytułowane: birsagia (pokuty), czasem nawet dość rozbudowane (por.: Urbäre feudálnych panstiev, t. I s. 287). Zamieszczano w nich wykazy kar za określone czyny przestępne, a także opłat za ważniejsze czynności procesowe.

⁶ Poszczególne rozdziały poświęcone są takim zagadnieniom, jak rolnictwo, hodowla, winnictwo, pszczelarstwo, rzemiosło wiejskie, targi i domokrażstwo („obchod”), gospodarka ziemiańska. Ta część pracy stanowi interesującą lekturę dla historyków gospodarczo-społecznych.

ewidencji; tymczasem — jak już wspomniałem uprzednio — na terenie Słowacji brak było zupełnie wiejskich ksiąg sądowych bądź gruntowych. Zatem wzmianki o gruntach zakupnych, jeśli nie były poparte jakimiś dokumentami, mogły się odnosić do zwykłych aktów kupna-sprzedaży nieruchomości w obrocie pomiędzy poddanymi.

Prawo chłopów do ziemi, nigdzie nie kodyfikowane ani wpisywane, oparte było więc na zwyczaju. Włościanie mogli swoją ziemię testować, sprzedawać, kupować i akty te działały się zazwyczaj bez udziału pana lub jego urzędnika i bez dochowywania formy pisemnej. Niektóre jedynie dominia wymawiały sobie prawo nadzoru nad chłopskimi testamentami, aby się ziemia zanadto nie rozdrabniała⁷. W wypadku sprzedaży nieruchomości przez poddanego, dominium otrzymywało laudemium w wysokości 1/10 ceny kupna (s. 221). Natomiast rugi chłopskie należały do rzadkości, bo dopóki poddani wywiązywali się ze swoich obowiązków, póty mogli ziemię swobodnie użytkować. W związku z tym autorzy stwierdzili, że poddaństwo to nie było niewolnictwem, lecz atrybutem użytkowania ziemi (s. 220).

Sformułowanie powyższe jest nieco zaskakujące. Wprawdzie w czeskiej i słowackiej literaturze naukowej pisze się o „niewolnictwie” chłopskim, o „zniesieniu niewolnictwa” itp.⁸, ale dzieje się tak zapewne pod wpływem terminologii austriackich źródeł, w szczególności patentu o wprowadzeniu „umiarkowanego poddaństwa” (*Leibaufhebungspatent* z 1 XI 1781 r. dla Dolnej Austrii i Czech) Nie mówiąc już o tym, że rozważania o mocnym, niekrępowanym przez feudała prawie chłopów do ziemi kłócą się z tą terminologią, to omawiana praca zyskałaby na precyzji, gdyby zostały do niej wprowadzone pojęcia poddaństwa osobistego i gruntowego. Z innych bowiem uwag wynika, że poddaństwo osobiste nie było zbyt uciążliwe — poddani bowiem emigrowali w głąb Węgier z całym nieraz inwentarzem, a panowie nie protestowali ani też temu nie przeciwdziałali. Dopiero gdy z biegiem czasu zaznaczył się brak rąk do pracy na roli, szlachta poczęła wydawać przepisy stabilizacyjne⁹.

Stabilizacja włościan nie była jednak rzeczą łatwą, gdyż ta sama szlachta węgierska chętnie przyjmowała kolonistów i osadzała ich na wyniszczonych przez wojny tureckie, a urodzajnych ziemiach naddunajskich (s. 34). Zazwyczaj nie było to osobiste zbiegostwo, ale odejście z całym inwentarzem, a dominium wiedziało o tym z góry lub notowało w urbarzu miejscowość, do której odszedł poddany, lecz nie próbowało dokonywać rewindykacji (s. 36). Autorzy niestety nie stwierdzili, czy działo się to w ramach przysługującego włościanom „prawa wychodu”, choć na innym miejscu czytamy o istnieniu kategorii poddanych *liberae migrationis* (s. 220). Jest natomiast rzeczą interesującą, że wszystkich włościan opuszczających wieś zwano generalnie uteścencami (*fugitivi*).

Obowiązki poddanych na rzecz dominium składały się głównie z renty natural-

⁷ Autorzy przytaczają takie zastrzeżenie z urbarza państwa Revíř z r. 1761 (s. 218); automatycznie zwiększało to rolę urzędu wiejskiego. Podobne polecenia wpisywania aktów kupna-sprzedaży nieruchomości do akt dominialnych poczęły się mnożyć pod koniec XVIII w. (s. 219).

⁸ Por. O. Janeček, *Povstání nevolníků v českých zemích roku 1775*, Praha 1954; K. Rebro, *Urbárska regulácia*, s. 551 i n.

⁹ Na s. 221 autorzy cytują interesujący cyrkularz („obežník”) z r. 1713, który w sformułowaniach podobnych nieco do statutów Kazimierza Wielkiego (*Cum ex separatione subditorum bona dominorum suorum sepius annihilantur et deserantur*) stwierdzał, że stało się rzeczą częstą i poddani sprzedają swoje gospodarstwa i uchodzą potem z państwa; zakazuje się im więc takich praktyk pod rygorem konfiskaty majątku. Oczywiście zbieżność sformułowań jest rzeczą przypadkową, ale świadczy ona o pewnych analogiach sytuacyjnych w związku z kolonizacją spustoszonych Węgier.

nej w postaci „dziewięciny” plonów, stosunkowo niewielkiej pańszczyzny (jeden dzień robocizny sprzężanej tygodniowo lub dwa dni robocizny pieszej) i skromnego czynszu (1 zł rocznie od każdego chałupnika, tj. „żeliara”). Ponadto oddawali chłopię dziesięcinę kościołowi oraz na rzecz państwa opłacali podatki i świadczyli obowiązki kwaterunkowe dla wojska. W sumie więc były to świadczenia dość uciążliwe¹⁰, choć nie sięgały poziomu świadczeń chłopskich w Polsce; to też zapewne powodowało silne zbiegostwo chłopów z Polski na Słowację i głębiej do krajów węgierskich.

W zakończeniu tych uwag należy podkreślić, że omawiana praca rysuje nieco zbyt optymistycznie ogólny obraz wsi słowackiej w XVIII w. Zyskałaby też na pewno na wartości, gdyby autorzy, bardzo staranni w zakresie dokumentacji statystyczno-gospodarczej, z równą starannością potraktowali terminologię i całą problematykę prawniczą. Niemniej niektóre ustalenia tej pracy mogą być pożyteczne dla czytelnika polskiego, zaś całość świadczy niewątpliwie o dalszym, poważnym rozwoju badań nad dziejami feudalnej wsi na terenie Słowacji.

STANISŁAW GRODZISKI (Kraków)

Polska służba dyplomatyczna XVI—XVIII wieku. Studia pod redakcją Zbigniewa Wójcika. Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk.. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1966, ss. 487, 1 nlb.

Na książkę składa się sześć studiów. Obejmują one okres od 1506 do 1763 r., czyli od początku panowania Zygmunta I Starego do końca panowania Augusta III. Okres ten z punktu widzenia służby dyplomatycznej Polski jest jednolity i tworzy całość, ponieważ „nowożytnie formy dyplomacji polskiej wykształciły się ostatecznie dopiero za dwóch ostatnich Jagiellonów” (s. 8), by przetrwać z niedużymi zmianami do chwili, gdy wstąpił na tron Stanisław August Poniatowski.

Pierwsze studium, pt. *Polska służba dyplomatyczna w latach 1506—1530*, napisał Andrzej Wyczański (s. 11—79). Rzecz poświęcona jest służbie koronnej, bowiem autor postanowił nie pisać o służbie dyplomatycznej Wielkiego Księstwa Litewskiego. Uzasadnienie, jakie na s. 13 ma usprawiedliwić amputację materii litewskich, nie przekonujące: „odrębność ustroju, dążeń politycznych, ośrodków władzy i samej służby dyplomatycznej”. Ograniczenie się do Korony nie daje pełnego obrazu dyplomacji polskiej, chociażby to miał być obraz tylko w zarysie. Studium A. Wyczańskiego jest podstawowe dla wiedzy czytelnika o polskiej służbie dyplomatycznej w całym okresie, któremu poświęcona jest książka. Autor zwięźle przedstawia stosunki międzynarodowe Polski za czasów Zygmunta I Starego i duże zadania, jakim musiała sprostać polska dyplomacja, a to z uwagi na rozległość tych stosunków.

Polityka zagraniczna znajdowała się w ręku króla, który w tej dziedzinie najczęściej korzystał z rady i pomocy nie tyle całego senatu (rady królewskiej), ile ściślejszego grona doradców, dobranego przez samego monarchę spośród senatorów. A. Wyczański pisze, iż grono to nie przekraczało liczby kilkunastu dygnitarzy (s. 21). Król kierował działalnością polskich posłów za granicą, w czym pomagali mu kanclerz i podkanclerzy. W studium znajdują się ciekawe informacje o różnych sposobach, za pomocą których król i kancelaria otrzymywali korespon-

¹⁰ Autorzy nie zajęli się bliżej gospodarką na pańskim folwarku, szkicując tylko to zagadnienie w rozdziale pt. *K reżijnemu hospodarenju zemepanov* (s. 196—216). Nie wiemy więc, czy i w jakim zakresie występowały ciężary analogiczne do polskich darmoch, tłoków, gwałtów itp. Urbarze nie stanowią po temu wystarczającego źródła, podobnie jak i dominialne fasje podatkowe.